

Michalina Kmieciak

1987–2022

1

Była obdarowana licznymi talentami, umiejętnościami, wspaniałymi dyspozycjami intelektu. Hojne dary – nadal, wciąż – prześwitują poprzez to, co napisała o literaturze, sztuce, awangardzie. Spróbuję te dary (zapewne: nie wszystkie) powylizać.

Ostra, żywa, krytyczna inteligencja i wyobraźnia. Ale też: erudycyjno-bibliograficzna rzetelność, dociekliwość, filologiczna akrybia. Wrażliwość na ludzki, osobisty wymiar literatury, na jej związki z cierpiącym ciałem i obolałą świadomością. A zarazem: akademicka dyscyplina myślenia, klarowna kompozycja wywodu, terminologiczny profesjonalizm. Świetny słuch czy dotyk lekturowy, który odświeża kontakt z czytany tekst, sprawiając, że widzialny, słyszalny, namacalny staje się drobny rys komentowanego utworu, jakaś modulacja linii intonacyjnej, jakiś aspekt materialnego ukształtowania autografu. A jednocześnie: wysoka kultura literaturoznawczego myślenia, sprawność w definiowaniu, w ekstrapolowaniu, w metodologicznej refleksji. To wszystko – na różne sposoby, w rozmaitych konfiguracjach i proporcjach – wyraziło się i wyraża w jej literaturoznawczych pracach, w dwóch książkach¹ oraz w szkicach rozproszonych. Takich jak artykuł *Zapiski Aleksandra Wata z Kaiser Hospital – fragmenty autobiografii heterotopicznej*, opublikowany w „Wielogłosie” z roku 2017 (nr 31). Są tam te wielorakie ingrediencje – inwencyjność, erudycyjność, intymność, precyzja konstrukcji, *close reading*, biegłość teoretyzowania – zmieszane w jeden esej, powstały na przecięciu teorii literatury i sztuki interpretacji, antropologii literatury i antropologii choroby, studiów nad materialnością tekstu i biografistyki.

Wytworzyła, wypracowała, wynalazła swój własny model naukowego pisarstwa o literaturze. Awangarda, pojmowana jako długi, wielonurtowy, autoironiczny, autpolemiczny projekt ideowy i estetyczny – to był owego pisarstwa najważniejszy przedmiot deskrypcji. Archiwum, ciało, ból, choroba, miejsce, także miłość i nadzieja – to były jego tematy istotne. Błyskotliwe a zarazem gruntownie

¹ Zob. M. Kmieciak, *Oblicza miejsca. Topiczne i atopiczne wyobrażenia przestrzeni w poezji Juliana Przybosa*, Kraków 2013; też, *Drogi negatywności. Nurt estetyczno-religijny w poezji i muzyce awangardowej w XX wieku*, Kraków 2016.

przemyślane praktykowanie teorii – to był jego podstawowy *modus operandi*. A właściwie, nie „był”, „były”, ale „jest”, „są”. Bo przecież jej książki, szkice, prace edytorskie – zostały. Czyta się je w czasie teraźniejszym. Czas teraźniejszy przychodzi ciągle, wciąż się odnawia².

2

Obdarowana zatem. Ale nie tylko wymienionymi wyżej danymi talentu indywidualnego. Także czymś jeszcze. Będąc osobowością silną, wyrazistą, kreatywną, była zarazem osobowością dialogiczną. Miała dar naturalnego tworzenia sieci i siatek relacji między badaczami z różnych ośrodków, krajów, języków, pokoleń, dyscyplin i dyskursów. Nie był to zwyczajny „talent organizacyjny”, ale coś znacznie rzadszego: umiejętność twórczego inspirowania innych, owocnie połączona z umiejętnością twórczego bycia inspirowaną przez innych. Jako uczona, jako akademiczka, była nie tylko człowiekiem inwencji, ale także – człowiekiem synergii. Ośrodek Badań nad Awangardą na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego zawdzięcza niezmiernie wiele jej zdolności do współbytowania i współbudowania. Bez niej będzie już inny. Uboższy. Pusty.

3

Michalina. Co dotąd powiedziałem, tyczy się działalności akademickiej, profesjonalnej. Pozwolę sobie jednak na drobne dopowiedzenie, bardziej osobiste. Otóż talenty, zdolności, kompetencje, które tak fantastycznie napędzały *sensu stricte* naukowe przedsięwzięcia Michaliny, wyrażały się też w niej jako osobie prywatnej. Istniało coś takiego jak „poetyka Michaliny”: niepodrabialna, idiomatyczna osobowość, uobecniająca się w tembrze głosu (niskim, często z charakterystyczną chrypką), w żywiołowym temperamencie, w specyficznym poczuciu humoru, a także w nie mniej specyficznym poczuciu smutku. W ironii i autoironii, w sposobie mówienia i słuchania, w rozmowach toczonych o różnych porach dwudziestoczworgodzinnej – a zawsze zbyt krótkiej – doby. Ta poetyka osobowości jest – z wielu powodów – znacznie trudniejsza do opisywania niż styl pracy akademickiej. Nie da się tu przecież zrobić przypisu bibliograficznego, nie da się odesłać do momentu, do sytuacji tak, jak odsyła się do artykułu naukowego czy książki. Odsyłacze pamięci są subiektywne, chwiejne. Jednak powtórzę: praktykowanie literaturoznawstwa łączyło się u Michaliny w całość z praktykowaniem codzienności. I tak na przykład, kiedy myślę o synergicznym

² Lista publikacji Michaliny Kmieciak poszerzy się jeszcze znacząco w najbliższych miesiącach, oczekiwane jest wydanie jej nowej książki, pisanej w ostatnich latach w autorskim duecie z Iwoną Boruszkowską.

sposobie funkcjonowania w polu akademii, o zdolności współpracowania w sieciach wymiany i relacji, widzę Michalinę podczas spotkań, lunchów czy kolacji OBAW-y. Największą frajdę sprawiało jej wtedy przekraczanie granic talerzy, podjadanie sobie nawzajem składników indywidualnie zamówionych porcji, spontaniczny *food-sharing*, współ-biesiadowanie.

4

Nie sporządzałem krytycznej bibliografii prac Michaliny Kmiecik, pewny zatem nie jestem, ale zdaje mi się, że na łamach „Kontekstów Kultury” opublikowała tylko jeden artykuł: *Spór o nowe widzenie – kilka uwag o obecności Juliusza Słowackiego w twórczości Juliana Przybosa*. Rzecz ukazała się niemal równo dziesięć lat temu, w kwietniu roku 2012 (tom 8), należała do juweniliów naukowych Autorki, wówczas – dwudziestopięcioletniej studentki Wydziału Polonistyki UJ. Do myśli w tym artykule kielkujących, do podjętej w nim relektury Przybosiowych liryków prozą z końca lat trzydziestych, Michalina wracała jeszcze kilkakrotnie, na przykład w szkicu *Wychodzenie z materialności. Miasto w „Piórze z ognia”*, opublikowanym w rocznicowej księdze zbiorowej, poświęconej Julianowi Przybosowi³. Te dwa blisko-odległe szkice – dzieli je pięć lat – przeczytane razem, obok siebie, są wymowne. Mówią mianowicie, że ich Autorka rozwijała się pięknie i imponująco, osiągając coraz ciekawsze rezultaty swej badawczo-edytorsko-translatorsko-dydaktyczno-popularyzatorsko-organizacyjnej pracy.

Cokolwiek by jednak nie powiedzieć o wartości tego, co zdziałała – *Dziennik bez samogłosek* w jej wyjątkowej, innowacyjnej edycji pozostaje, tak myślę, jednym z najciekawszych dokonań edytorskich ostatnich lat, będzie dziełem (i Wata, i Kmiecik) trwale wpisanym w obraz „polskiej literatury bólowej” – zatem (wracam do początku tego gmatwającego się w zastrzeżeniach zdania), cokolwiek krzepiącego powiemy o wysokiej wartości dokonań naukowych Michaliny, nie zdołamy uciec od konstatacji głęboko smutnej. Dziesięciolecie pracy badawczej, które powinno być dziesięcioleciem pierwszym, stało się dziesięcioleciem jedynym; publikacje, które, choć same w sobie znakomite, powinny być prologiem, stały się domkniętą całością. „Powinny”, „nie powinny”... Słabe to i bezradne obligacje i zakazy, skoro rzeczy negowane przez nasze poczucie sprawiedliwości czy racjonalności wciąż się wydarzają.

Pośród hojnych obdarowań zabrakło daru długiej, twórczej biografii. Michalina zmarła dwa tygodnie przed trzydziestymi piątymi urodzinami. Stało się to nagle, nieoczekiwanie, bez ostrzeżenia. „Po krótkiej i gwałtownej chorobie” – mówił głos wydziałowego nekrologu. „Jesteś system mechanicznie doskonały i nagle coś się zepsuło” – mówiła fraza awangardowego poety.

³ *Przybos dzisiaj*, red. Z. Ożóg, J. Pasternski, M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2017.

Nie wiedziałem, wszyscy chyba, którzy znaleźli Michalinę, tego nie wiedzieliśmy. Nie wiedzieliśmy, że jesteśmy świadkami istnienia meteorytowego.

4

W straszną wiosnę roku 2022 czytam *Dziennik bez samogłosek* w nowej edycji Michaliny Kmieciak. Ukazała się ta książka cztery lata temu jako tom z serii „awangarda/rewizje”, wydawanej przez Ośrodek Badań nad Awangardą. Wiadomo było od czasu pierwszej edycji *Dziennika...*⁴, że istnieje oryginalny maszynopis Wata, w którym wiele wyrazów zapisanych zostało bez samogłosek właśnie. Ale o tym dziwnym oryginale tylko wiedzieliśmy, *Dziennik bez samogłosek* czytaliśmy natomiast jako dziennik z samogłoskami, jako tekst już „naprawiony”, „wypełniony”, oparty na pieczołowitym opracowaniu przygotowawczym Oli Watowej. Dopiero Michalina zaproponowała inne rozwiązanie edytorskie, nie tyle unieważniające rozwiązania poprzednie, co dające inny punkt dostępu do rzeczywistości: zestawiła mianowicie ultradokładną transkrypcję oryginalnego tekstu (szorstkiego, chropawego, niedającego się w wielu passusach głośno odczytać, pozostającego poza strefą naturalnej głosowej artykulacji) z jego „wersją do czytania” (rekonstruującą wprawdzie samogłoski, lecz nadal ukazującą tekst „niewypolerowany”, mniej „oszlifowany” niż w wydaniach dotychczasowych). Tę podwójną, dwuskrzydłową prezentację tekstu Aleksandra Wata – poety przeżywającego intensywne, obezwładniające doświadczenie bólowe – Michalina opatrzyła świetnym esejem, jak to u niej, równocześnie teoretycznym i interpretacyjnym, intelektualnie wyrafinowanym, a zarazem dramatycznym w tonacji.

Czytam zatem ten *Dziennik* Wata i ten esej Michaliny, czytam je ponownie w straszną wiosnę roku 2022, czytam inaczej niż czytałem w roku 2018, bo tak samo czytać ich już nie mogę, nie potrafię, a i nie chcę. Jest to czytanie nieuchronnie odnoszące się do nieobecności, braku, zniknięcia, nagłego zniknięcia – Edytorki.

Michalina pisze o zmiążdżonej, uszkodzonej, podziurawionej, jakby niemożliwej (spróbujmy ją powtórzyć na głos!) mowie Wata. Przygląda się choćby takiej inskrypcji:

To znczy, że żaden z nszch strchw nie znika, wsztkie tkwią iw dszy, strość to wrk strchw i wtdy dwdujes się ngle że wstkie wszelkie te srtchy były prefrgją, maską, i sbsttm jdn-go strchu: smrci wsytkie ku niemu prwdzły⁵.

Usiłując nazwać, scharakteryzować, zrozumieć fakturę tej niepokojącej frazy, krąży wokół motywu uduszenia, braku tchu, dławienia się. Zauważa, że podmiot

⁴ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, oprac. L. Rutkowski, Londyn 1986.

⁵ Tenże, *Dziennik bez samogłosek. Transkrypcja i opracowanie na podstawie zaszyfrowanego maszynopisu*, oprac. M. Kmieciak, Kraków 2018, s. 63.

wypowiedzi zachowuje się tak, jakby nie umiał zaczerpnąć oddechu, jakby dusił się własnymi słowami.

Czytam ostatni akapit posłowania do *Dziennika bez samogłosek*. W tym ostatnim akapicie Michalina tłumaczyła się z podjętej decyzji. Uzasadniała, dlaczego nie wybrała jednego z dwóch rozwiązań: albo tylko i wyłącznie wiernej – litera do litery – transkrypcji oryginalnego, autorskiego maszynopisu „bez samogłosek” (czyli wiernego odwzorowania mowy duszącego się „ja”), albo tylko i wyłącznie tekstu już poddanego zabiegom rekonstrukcyjnym (czyli mowy niejako powtórzonej – na pełnym, głębokim oddechu – przez edytora). Argumentowała, dlaczego postanowiła dać czytelnikowi i jedno, i drugie: i transkrypcję, i tekst do (łatwiejszego) czytania. Od roku 2018 nie zmieniła się w tym autokomentarzu ani jedna zapisana głoska. Ale znaczy on dziś dla mnie inaczej, niż znaczył cztery lata temu, gdy czytałem tę książkę po raz pierwszy.

Zadaniem każdego odbiorcy „oryginalnego maszynopisu” jest samodzielne wysłuchanie i uzupełnienie brakujących liter, uczynienie tego tekstu komunikatem – niekiedy takim stworzonym tylko dla siebie. Samemu zapisowi należy się jednak szacunek: tylko w oryginalnej formie stanowi on wszak świadectwo cierpiącego ciała, nękanego przekonaniem o opętaniu, pozostawionego w samotności, twarzą w twarz z własnym zdeintegrowanym, roztrzaskanym przez ból *ja*. Jestem więc przekonana, że męka zaklinającego, tworzącego szyfr pisarza tylko wtedy zostanie zrozumiana, jeśli zza ścian więzienia towarzyszyć będzie jej męka egzorcysty-czarownika, błakającego się bezładnie wśród pozostawionych przez niego znaków, sklejjącego je w całość, która w każdej chwili może okazać się nieprawdziwa. Oddanie do rąk czytelników tylko wersji rozpisanej byłoby niejako ofiarowaniem Watowi brakujących mu wyrazów: problem w tym, że nie byłyby one jego własne. Pozostawienie zaś odbiorcy z „oryginalnym maszynopisem” stawiałoby edytora w pozycji strażnika z wiersza *** *W czterech ścianach mego bólu*: byłoby odmową współuczestnictwa i współautorstwa, odebraniem poecie prawa do ostatniego ratunku, jakim może okazać się egzorcyzm. Jedyne co pozostaje, to słuchać pod drzwiami słów zatrzaśniętego już na zawsze w celi swego somateksu *ja*, prze-pisywać je z największą dokładnością, dodając własny oddech tam, gdzie pierwotnie go zabrakło⁶.

Ten cytat nabrał ciemnego ciężaru. Ale też: jest w nim jakaś jasność. Jakieś światło.

Mateusz Antoniuk
kwiecień 2022 roku

⁶ Tamże, s. 397.